



Stanisław Staszic
(1755 — 1826)

O ziemiorodztwie Karpatow, i innych gor i rownin Polski (1815)

Rozprawa II

Z wondolu rzeki Raby idąc ku południowi, razem ukazuje się widok rzadki, zadumiewający. Po tyłu gorach nagle rozlega się wielka równina, zapadła do trzech tysięcy stop głębiei, od wysokości gor dotond opisanych. Ta rozciąga się na mil kilkanaście. Po niej widać w jednei stronie porozrzucane różnego kształtu jakieś rujny. W drugiei czasami szerokiem pasmem kurzy się, pali się ziemia; a w śród zgorzełiska, w śród dymow stoją zielone gaje, nietknięte Siola.

Cała zaś ta płaska i głęboka krajna, dobrze uprawna, zbożem okryta, jest osiadłą i ludną. Za nią wznoszą się gory od wszystkich dotond przebytych nieporównanie ogromniejsze całe białe, całe lodem i śniegami zawsze okryte. Przeszło dziesięć mil jch łańcuch na długość zabiera. Wszystkich wierzchy, gdyby z przepychu pną się w obłoki, nie dając nawet poznać łatwo, który z nich wyższy ustępuje drugiemu. Wszystkie zuchwało, bo prostym strzałem biją swoje ostrze w niebo. Od między południo-zachodu, ku między północno-wschodu mierzą swei rozciągłości kierunek. Z obudwoch zaś końcow widać znaczne wysokości jch się zniżanie. Na wschodowym rogu jest zbieg najwyższych szczytow.

Taki jest widok całych Tatrow z gor, Gorzeć i Grapy. [...]

W zamiarze wniścia na *Krywan* wyszedłem ze wsi Wazca z rana dnia 12 Sierpnia 1805. roku. [...] Trudne do pojęcia, trudniejsze jeszcze do opisu te pierwsze wrażenia, które na umyśle z wysokich gor sprawia razem zoczona rozstrzeni niezmierność, i tylu przedmiotow ogromnych nieprzeirzałość. Jest to nagle jakieś dziwne zachwycenie: wzrok olśnion, wewnętrzny zmysł rozumu prawie osłupiony; pełno poruszeń, pełno wewnątrz czucia, ale przy tem żadnych wyobrażeń. Zdaje się i tu ostrzegać natura: iż ograniczono człowieka zmysły. Chcąc razem pojąć cały, staje się niepojętym dla niego ogół każdy. Nic nie widzi oko, kiedy razem widzi

wszystko. Tylko rozważanie części; tylko rozbiór na szczegóły, jest jedyną drogą do ogółów objęcia, poznania, i wyobrażenia.

W krotce dzieląc mą uwagę spostrzegłem z tem większem podziwieniem, że te wszystkie dotąd z taką trudnością przebyte gory, prawie znikły, wszystko zwodniczem ukazuje się oczu zachwyceniem. Pierwsza uwaga zwolna rozróżnia różne przez tyle mil przebyte gory, dostrzega poziomo leżące, bez znaczenia owe ogromne wierzchy, na które z taką się trudnością wychodziło: Ow Lubuń, ta Babia gora, na którą poł dnia drapać się trzeba było, tu ztąd ukazują się ledwo znaczniejszymi kopcami w wielkim poziomie, co od Tatrow schodzi pochobem, aż do Bałtyckiego morza.

Przypatrując się uważniei spostrzegać i początek i koniec tej wyrwanej i wyniesionej gory, gdzie leży Nowego targu dolina. Spoirzawszy na południe, spostrzegać szeroki niedostatek w ościeniach południowych między Tatrami i temi Hraleskimi gory, w których bogate kopalnie węgierskie.

Przebiegając okiem Tatry ku wschodowi, widzieć Wołoszynie szoty; Pięciu stawow turnie; Oka morskiego rypy. Zwracając wzrok i uwagę ku zachodowi i południu; Wnet dostrzegać, którejdy ciągnie ramie gor Śląskich.

Razem wyraźnie rozpoznawać, jak z ogólnego kierunku głównego strychu Karpatow od wschodu na zachod ztąd nie daleko skręca się nagle główny łańcuch gor pierworodnych od północy na południe, i ciągnie między Morawą i Węgrami w okolicach *Presburga* ku Tyrolskim gorom.

Natura w dolinach i w równinach jest skrytą. Aby ją rozpoznawać, odkopywać ją trzeba. W gorach jest otwartą. Tu zdaje się sama odkrywać, sama wynosić, aby się ukazała całą. W równinach, w przedwodowych i pomorskich gorach, natura jest niezmiernie czynną, w swem działaniu, coraz niepojętszą, nieskończenie różmajtą, w wodach, w powietrzu, wewnątrz i po wierzchu ziemi, wszędzie nieustannie świat ozdabia, upiększa, nieustannie inne zmienia, inne tworzy kwiaty, drzewa, i zwierzęta. Jakaż tu z tamtem porównaniem w okrom zmiana! Tu natura martwą, smutną! Stracone razem te wszystkie jej cudne dzieła. Ni tu znaku przemysłu; ni śladu rozumu. Niczem człowiek nie stropniony, wszędzie gdzie spoirzy, spotyka tylko jeden, i zawsze ogół jeden.

Jest to świat stary, ponury, nieużyty, chropawy. Natura czyli nie śmie, czyli nie może, ani go tu nie ozdabia, ani rozmajci. W śród łysych skalisk, i natura sama łysa i zimna. Tu zdaje się spotykać pierwsze na naszym świecie ostateczności krańce. Ow koniec, gdzie wszystko martwieje, gdzie same żywioły rzadziej. Powietrze jakieś głuche, niezdatne do dźwiękow odgłosu; światło jakieś spokojne, nie tak jak na dole żywe, połyskłe, świetne. Jaśniej, ale nie ogrzewa.

Przecież od szczegółu do szczegółu postępując z uwagą, widać nie zadługo: że i tu natura jest niezmiernie czynną; że i tu nieskończenie wszystko przerabia i przemienia; a nawet bez tutejszych przysposobień. Podobno nie potrafiłaby po dolinach działać tyle cudow.

Ogromne rozwaliska wszystkich gor pierwotnych, szczególnie Krywanu, dowodzą, że ten świat stary, nie był takim jak dzisiaj, kiedy udzielanym został. Gory pierwotne przynajmniej kilka razy jeszcze od terazniejszych były wyższe.

I żywioły tu są gwałtowne. Są dzielniejsze na gorach, niżeli w dolinach. One tam granitów runionych nie mogą naruszyć, i nietykalnymi zostawują je od wieków. Tu przeciwnie też granity kruszą, prują, rozwalają. Dowodem skały granitowe Krywanu.

On jawnie w pierwotnych granitach, jest jeden z naistarszych: co okazuje wielkość dźbłowości w kształcie jego. Wewnątrz ma skład duży *kwarcu*, *feldspatu*, *miki*. Ma wielkość i ilość części w równym prawie stosunku. Lecz i w nim już feldspat znacznie rozczyniony.

Sam najwyższy grzbiet Krywanu jest mało więcej nad dwa sążnie szeroki. Od południa spadek ma na dwadzieścia kilka stopni połozysty; cały rozwalinami skał aż do dołu okryty. Od północy, ściany ma zaraz z gory przepaściste. [...]

Rozprawa V

Około pierwszej godziny po południu, stanąłem na najwyższym cyplu *Krapaku wielkiego*. Barometr spadł na 20,6 1/10. Termometr zkazywał 6. Suchomierz 79. Barometr stosunkowy 64 sążni wyżej od morza; znaczył 27. 9. 5. Termometr 17.

Więc wysokość Krapaka wielkiego ma sążni 1370. 226.

Niebo było jasne; a światłość słońca nie oślnęła oczu. Powietrze czyste, dla wzroku łatwiło przezieranie dalekie. Widok niezmierny od północy i od południa; od Bałtyckiego aż do morza Adryatu, słupeł swoją wielkością zmysły, razem stawał się miłym mojej duszy, gdy mi się w tym samym czasie nasuwała myśl, że te na około okiem niezmierzone ziemie wszystkie siedzibą, wielkiego narodu Sławian, którego ogromna rozległość zastanawiając mię często, w rozważaniu przyszłego losu narodów, skazywała w stosunkach politycznych niekiedy wielkie jego przeznaczenia, lecz te zdawały się tak jeszcze oddalać, ginąć w nieprzejrzałej czasów przyszłości; właśnie jak tu ztond niezmierne Słowiańskie krajny giną w nieprzejrzałej ziem rozstrzeni.

Te na zachod i północ aż ku morzom, rozlegające się równiny, są moją oiczystą krajną. Po niej rozpościera się najeźdnikow gwałt. Ten mniemając usprawiedliwić się drugim gwałtem, usiłuje przejstoczyć cny naród i zniszczyć pamięć i jmie Polakow.

Wy ogromne grobowiska przeszłych wieków! wy naitrwalwsze pomniki dla wieków przyszłych, w niedostępnej wzniesione wysokość, w obłokach utykając wasze szczyty, wy! zachowacie niezgubne jmie Polakow. Żadnym gwałtem ludzkim niedosięgnięte, wy zachowacie ten znak, i podacie to wiekom następnym świadectwo, że pierwszy, co na tych waszych wystrychłych stanął rypach, był Polakiem.

Z *Krapaku wielkiego* patrząc na potężne w okrom gory, widać, że Tatry naistraszym zaroicem wszystkich Karpackich łańcuchow, a tak wszystkich Sławiańskich rzek, i Sławiańskich Krajow.

Tu z tond widzieć cały związek, kierunek, i porządek tych orszaczyc, gdzie niegdzie wyżej sterczących granitowych szczytow, ciągnących się stale od połnocno wschodu, na południo-zachod, a tak oznaczających którędy przechodzi naistarszy, chociaż nie wrszędzie naiwyższy grzbiet Karpackich granitow.

Tu ztond widzieć, że ten grzbiet, swojm kierunkiem, zakryślał kierunek wszystkim, po obudwoch jego stronach od południa i od północy leżącym, gorom późniejszym.

Tu ztond obeimuje oko skład, rozmiar, szerokość, długość, kierunek, zmiany, wysokość, i stopniowania gor ościennych, gor pomorskich, i po rowninie płaszczących się gor Osepowych.

Z *Krapaku wielkiego* widzieć, iż rownie od północy, jak od południa, wszystkie ostronne gory, spadają, zniżają się pochobisto, schodzą, że tak powiem stopniowaniem, aż do morz obudwoch. Tu ich spadzistość ogolnie większa okazuje się od północy ku Bałtyckiemu, jak od południa ku Adryatyckiemu morzu.

Tu po pilnei uwadze można dostrzegać, że Tatry, ktore na pierwszy rzut oka, zdają się być z wielkiego łańcucha Karpatow, wysunięte o kilka mil na południe, mają to wyboczenie tylko, co do gor ościennych pierwotnowarstwyc, ktore między Pokuciem Polskim i Węgierskim powiatem Ungwar, są wyższe od pierworodnei gory. Ale co do kierunku teiże pierworodnei gory, jak to okazują przebijające się granitow szczyty, można przekonać się, że Tatry leżą na tei samei kresie.

[S. Staszic, *O ziemiorodztwie Karpatow, i innych gor i rownin Polski*, Warszawa 1815, s. 90-91, 106-111, 186-188]